

Jakub Olchowski

Białoruś wobec COVID-19 – bezradność i beczynność

Mimo kilkunastu tysięcy zakażonych koronawirusem władze Białorusi utrzymują, że nie ma konieczności podejmowania żadnych środków zaradczych. Ta konsekwencja w beczynności wynika przede wszystkim ze świadomości, że spowolnienie gospodarki, która od dłuższego czasu jest słaba i niestabilna, spowoduje jej upadek. Mogłoby to pociągnąć za sobą upadek władzy, wobec której społeczeństwo jest coraz bardziej nieufne. Mając w perspektywie letnie wybory prezydenckie, odbywające się w warunkach pandemii, oraz niepewną przyszłość relacji z Rosją, która sama zmagą się z wirusem, prezydent Łukaszenka zapewne zrobi wszystko, by utrzymać się przy władzy. Koronawirus może więc przyczynić się do tego, że Białoruś na długo jeszcze pozostanie autorytarna.

Przebieg pandemii i beczynność władz. Władze białoruskie od początku przyjęły strategię uspokajania społeczeństwa i bagatelizowania niebezpieczeństwa. Nie wprowadzono praktycznie żadnych środków zapobiegawczych – nie zamknięto przedsiębiorstw, szkół, uczelni, sklepów, nie zawieszono zawodów sportowych. Wprowadzono kwarantannę dla osób powracających z zagranicy, granice pozostały jednak otwarte.

W miarę pojawiania się kolejnych zachorowań rekomendowano zachowanie środków ostrożności, ograniczenie kontaktów i w miarę możliwości nieopuszczanie domów przez osoby starsze, nieodwiedzanie świątyń. W kwietniu przedłużono do trzech tygodni szkolne ferie. 8 kwietnia wprowadzono też pewne ograniczenia, choć mające raczej charakter zaleceń (np. by odległość między stolikami w restauracjach wynosiła co najmniej 1,5 m). Prezydent Łukaszenka konsekwentnie lekceważył płynące z wielu stron apele o podjęcie działań. W rezultacie sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli. Pierwszy przypadek COVID-19 zanotowano na Białorusi 27 lutego u studenta z Iranu. 23 marca wykazano oficjalnie 81 przypadków, a 17 kwietnia już 4779 (wg danych ministerstwa zdrowia).

21 kwietnia Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) opublikowała zalecenia dla Białorusi, obejmujące odwołanie wszelkich masowych imprez i zgromadzeń, wprowadzenie zdalnego nauczania, zasad dystansu społecznego i kwarantanny dla osób, które miały kontakt z zarażonymi, ograniczenie swobodnego przemieszczania się ludzi, zwłaszcza z grup podwyższonego ryzyka. Co istotne, zalecono także „transparentne i regularne” informowanie społeczeństwa o sytuacji, co może sugerować – i o czym mówią także białoruskie organizacje społeczne oraz działacze opozycji – że władze nie przekazują społeczeństwu rzetelnych informacji. Wszystkie te zalecenia zostały zlekceważone, a liczba chorych zwiększa się każdego dnia o ok. 800 osób (w Polsce jest to ok. 300-400 przypadków, na Ukrainie ok. 500). Według stanu na 28 kwietnia na Białorusi było ok. 11 tys. zarażonych, a 75 osób zmarło. Mimo że liczba ofiar śmiertelnych w przeliczeniu na milion mieszkańców jest relatywnie niska i wynosi 7,9 (przy 14,8 w Polsce i 5,36 na Ukrainie), to niepokój winna wzbudzać ogólna liczba zakażeń na milion mieszkańców. W przypadku Białorusi jest to już ponad tysiąc osób, podczas gdy w Polsce niespełna 300, ok. 200 na Ukrainie i 500-600 w Rosji.

Wyliczenia te opierają się na oficjalnych danych i trudno oszacować, na ile są wiarygodne. Organizacje pozarządowe informują jednak o przeciążonej służbie zdrowia i braku wyposażenia medycznego oraz środków ochrony. Prezydent Łukaszenka powtarza natomiast konsekwentnie, że Białoruś wybrała właściwy model i że obostrzenia nie są potrzebne, a zgony są wynikiem chorób współistniejących, a nie koronawirusa. Kwarantanna zatem i inne środki zapobiegawcze zostaną wprowadzone, „kiedy będzie potrzeba”. Jednocześnie odbywają się przygotowania do defilady z okazji Dnia Zwycięstwa, która ma się odbyć jak zawsze 9 maja.

Sytuacja gospodarcza. Nerwowe wypowiedzi Łukaszenki, który pandemię nazywa „paniką i psychozą”, to efekt presji wynikającej ze świadomości, że wprowadzenie ograniczeń w już chwiejącej się gospodarce doprowadzi do

jej upadku. Prezydent deklarował to wprost i bezceremonialnie: „możemy wprowadzić kwarantannę, ale co będziemy jeść?”.

Białoruska gospodarka od dłuższego czasu znajduje się w trudnej sytuacji. Przyczyniły się do tego, w głównej mierze, przeciągające się negocjacje naftowe z Rosją (zob. „Komentarze IEŚ”, nr 104), przebiegające w cieniu planów „integracji” z Rosją i rosyjskiego tzw. manewru podatkowego, który według prognoz wywrze daleko idący wpływ na całą gospodarkę Białorusi. Wstrzymanie eksportu produktów ropopochodnych, będące konsekwencją impasu negocjacyjnego, to kolejny cios dla białoruskiego budżetu. Ponadto w 2019 r. Rosja i Eurazjatycka Unia Gospodarcza wstrzymały kredyty dla Białorusi, a spowodowany pandemią koronawirusa zastój w gospodarce Chin, z którymi Białoruś rozwijała intensywnie współpracę, dodatkowo skomplikował sytuację.

W rezultacie doszło do obniżek wynagrodzeń w sferze budżetowej, przewiduje się także ogólne spowolnienie gospodarki, zwolnienia pracowników w wielu sektorach i wzrost zadłużenia przedsiębiorstw oraz gospodarstw domowych.

Nerwowość władz, a zwłaszcza Łukaszenki, spowodowana jest obawami nie tylko o stan gospodarki, ale także o własną przyszłość. Prezydent próbuje zatem odsunąć od siebie odpowiedzialność za złą sytuację i obarczyć nią rząd. Znamienna była też jego gwałtowna reakcja na zamknięcie przez Rosję granicy z Białorusią – faktyczne zniesienie tej granicy w 1996 r. Łukaszenka uważał za swoją osobistą zasługę. Latem na Białorusi mają się odbyć wybory prezydenckie, a biorąc pod uwagę sytuację zdrowotną i gospodarczą kraju oraz pogarszające się nastroje społeczne, wybory te mogą po raz pierwszy od dłuższego czasu okazać się dla urzędującego prezydenta istotnym wyzwaniem.

Nastroje społeczne. O sprawności i efektywności państwa, zwłaszcza w sytuacji kryzysowej, decyduje także poziom zaufania obywateli. Fatalny i archaiczny styl komunikacji władzy ze społeczeństwem pokazał słabość białoruskich władz. Udzielane przez prezydenta rady, by chodzić do bani, pić wódkę, pracować w polu i grać w hokeja, nie tylko ośmieszają państwo, ale sprawiają, że obywatele tracą zaufanie do instytucji państwa. Białorusini coraz mniej wierzą władzom, a poziom frustracji społeczeństwa widoczny jest w mediach społecznościowych – w obliczu alarmujących wieści o braku wyposażenia w szpitalach ludzie organizują np. zbiórki pieniędzy na zakup najpotrzebniejszych rzeczy. Coraz więcej osób zostaje w domach, a wychodząc, zakłada maski – w miejscu pracy robią to niemal wszyscy (szczególnie w dużych miastach). Wiele firm (np. restauracje) jest zamykanych – co *notabene* przekłada się na dodatkowe pogarszanie się sytuacji ekonomicznej.

Według sondażu agencji SATIO, przeprowadzonego jeszcze 26-27 marca (próba reprezentatywna, w wieku od 18 do 64 lat), 62% ankietowanych oczekiwało pogorszenia się sytuacji i negatywnych konsekwencji społecznych i gospodarczych. Poprawy sytuacji oczekiwało jedynie 11%. Jednocześnie większość, nie czekając na decyzje i zalecenia władz, zaczęła podejmować różne środki ostrożności – jedynie 18% ankietowanych twierdziło, że nic się nie zmieniło w ich zachowaniach i nawykach. Ponad połowa była zdania, że należy zakazać organizacji imprez masowych (70%), zamknąć szkoły oraz uniwersytety (56%), a także wprowadzić zdalną pracę tam, gdzie to możliwe (53%) – tylko 8% uważało, że żadne obostrzenia nie są potrzebne.

Wnioski. Po pierwsze, popularna od pewnego czasu teza, że państwa autorytarne lepiej radzą sobie z pandemią koronawirusa, po raz kolejny nie znajduje uzasadnienia – czego przykładem jest również Rosja. Po drugie, pandemia ukazała słabość białoruskich władz i ich słabnącą legitymizację (abstrahując od tego, czy w obecnej sytuacji gospodarczej można było w ogóle podjąć optymalną decyzję). Bezczyńność i bezradność władz wpłynęła na ich wizerunek w społeczeństwie, które jest coraz bardziej rozczarowane. Prawdopodobnie ucierpi też wizerunek samego Łukaszenki, który nie zostanie raczej zapamiętany jako silny przywódca, prowadzący naród w trudnym okresie, ale jako przywódca wygłaszający absurdalne tyrady o tym, że nie widzi żadnych wirusów w powietrzu, oraz oskarżający zmarłych, że sami byli sobie winni, ponieważ byli np. zbyt otyli. Jednocześnie, po trzecie, zachowanie Alaksandra Łukaszenki dowodzi, co było zresztą widoczne na długo przed pojawieniem się koronawirusa, że utraty władzy boi się bardziej niż czegokolwiek innego. Prawdopodobnie dla osobistych ambicji byłby w stanie poświęcić gospodarkę kraju. Biorąc pod uwagę bliską perspektywę wyborów

prezydenckich, nie można wykluczyć, że w obawie przed utratą władzy Łukaszenka powróci do polityki twardej ręki i metod dyktatorskich.

Po czwarte, koronawirus wpłynie nie tylko na sytuację gospodarczą kraju i przyszłość polityczną Łukaszenki, ale także na ogólną sytuację międzynarodową Białorusi. Pod znakiem zapytania staje bowiem kwestia relacji z Rosją, która sama może znaleźć się w bardzo trudnej sytuacji po zakończeniu pandemii, w związku z czym może też stracić zainteresowanie Białorusią. Podobnie będzie zapewne w odniesieniu do relacji z państwami i instytucjami zachodnimi, które zajmą się własnymi problemami.